

Państwo nas zadłuży i nie chodzi o kryzys

9 września 2020

Miał być budżet państwa bez deficytu, a będzie z rekordowym deficytem ponad 100 miliardów złotych. To pewnie wszyscy już wiedzą. Ale nie wszyscy wiedzą, że tak duży deficyt – finansowany głównie z emisji skarbowych papierów wartościowych i prowadzący do naruszenia konstytucyjnej zasady, że nie wolno zaciągać pożyczek, w następstwie których państwowy dług publiczny przekroczy 60% PKB – nie jest wynikiem jedynie kryzysu związanego z COVID-19 i związanego z tym spadku przychodów podatkowych oraz wydatków na rozmaite „tarcze antykryzysowe”.



Nowelizacja ustawy budżetowej złożona w Sejmie przewiduje wzrost wydatków budżetu państwa o prawie 73 miliardy złotych. Z czego tylko część wydaje się być związana z wydatkami „kryzysowymi”. Owszem, prawie o 13,5 mld zł więcej przeznaczane jest na dotacje do ZUS i KRUS, które po pierwsze mają mniejsze przychody ze składek, a po drugie poniosły koszty antykryzysowych ulg. Owszem, na ochronę zdrowia przeznaczane jest ok. 2 mld i jeszcze drugie 2 mld w ramach rezerw celowych. Ale większość to inne wydatki.

Aż 26 miliardów złotych to nieujęta wcześniej w budżecie dotacja do Funduszu Solidarnościowego – tego, który wypłaca nie tylko niektóre świadczenia dla niepełnosprawnych, ale i będące realizacją przedwyborczych obietnic „trzynaste emerytury”. Teoretycznie fundusz ten miał być finansowany z „daniny solidarnościowej” dla najbogatszych, ale to kropla w morzu jego przychodów i dlatego już wcześniej założono, że dostanie wsparcie z budżetu państwa. Ale zakamuflowane jako pożyczkę. A teraz widocznie uznano, że nie ma szans na spłatę

tej pożyczki i można wprost ująć to wsparcie jako wydatek budżetu, a winę za deficyt zrzucić na kryzys.

Ponad 12 miliardów złotych to dodatkowe wydatki na infrastrukturę transportową – drogi i koleje. Po 3,8 mld zostanie przeznaczonych dodatkowo na drogi krajowe oraz Fundusz Dróg Samorządowych, a ponad 5 mld na infrastrukturę kolejową. Dodatkowo przeznaczono 1,85 mld zł w ramach rezerw celowych na „zadania w zakresie transportu lądowego”. Wygląda tak, jakby państwo nagle zaplanowało wielkie inwestycje związane z budową dróg i torów kolejowych. Pytanie jednak, jaki jest sens uruchamiania tak dużych inwestycji infrastrukturalnych w czasie kryzysu i przy braku środków w budżecie? A może one były tak naprawdę planowane już wcześniej, tylko celowo nie ujęto ich w wydatkach na 2020 r., by budżet wydawał się być bez deficytu? A teraz winę za deficyt też można zrzucić na kryzys.

3 miliardy złotych więcej zostanie przeznaczonych na wojsko (tzw. centralne wsparcie), a o ponad 1,5 mld zł więcej na policję (komendy wojewódzkie i powiatowe oraz oddziały terenowe).

O ok. 2 miliardy więcej jest przewidziane w budżetach wojewodów na świadczenie wychowawcze, czyli program „500+”. Czy urodziło się nagle więcej dzieci? Raczej nie. A może wcześniej celowo niedoszacowano te wydatki, by pochwalić się dopiętym budżetem?

Ponad 1,3 miliarda złotych więcej ma trafić na górnictwo. Około 425 milionów jako dotacje i subwencje, reszta to wydatki majątkowe.

Jeszcze ponad 400 dodatkowych milionów na kulturę (głównie wydatki majątkowe, przede wszystkim muzea), 400 milionów na zobowiązania wymagalne Skarbu Państwa, 290 milionów na świadczenia dla byłych deportowanych do ZSRR (zrealizowana obietnica przedwyborcza Andrzeja Dudy, której jednak nie

przewidziano wcześniej w budżecie na bieżący rok), około 1,5 miliarda na realizację projektów ze środków UE.

Łatwo teraz zważyć na kryzys, ale nie – większość tych wydatków jest skutkiem działań podjętych lub zaplanowanych jeszcze przed nim. Tylko po prostu nie ujętych wcześniej w budżecie państwa. Gdyby nie one, całkiem możliwe, że zadłużenie publiczne nie przekroczyłoby w tym roku 60%. Wystarczyłoby wydać ok. 50 miliardów mniej.

A tak przekroczy, co zgodnie z ustawą o finansach publicznych powinno prowadzić do przyjęcia na 2021 r. budżetu niepowiększającego już tego zadłużenia. Ale rząd nie przejmuje się ustawą ani Konstytucją i już przyjął projekt budżetu z jeszcze większym deficytem. Bo w końcu trzeba będzie ponosić koszty działań antykryzysowych.

A kto za to zapłaci? Oczywiście my wszyscy. W wyższych podatkach lub w wyższych cenach będących wynikiem inflacji. Bo to, że tak gwałtownie rosnące zadłużenie zostanie spłacone niezauważalnie w efekcie wzrostu gospodarczego w kolejnych latach, należy raczej włożyć między bajki. Na razie jest recesja. A gdyby wzrost gospodarczy i związany z nim relatywny spadek długu publicznego już od 2021 r. był taki jak do 2019 r., to i tak powrót do poziomu zadłużenia względem PKB z początku bieżącego roku zajmie około dziesięciu lat.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.libertarianizm.pl